LUCJAN WAŻNY

ur. 1921; Żółkiewka

Miejsce i czas wydarzeń	II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, walki na froncie, sprzęt wojskowy, miotacze ognia, czołgi

Czołgi, miotacze ognia i inny sprzęt wojskowy

Nie sądzę, żeby Niemcy mieli lepszy sprzęt. Myśmy mieli dobry sprzęt. Wszystko było. A nasze czołgi, ja nie byłem w pułku czołgów, to trudno mi powiedzieć, ale widziałem jak to wszystko wygląda. To T34 to były niezwykle dobre czołgi. I to była typowa rosyjska myśl wojskowa. One były dość lekkie, to nie były ciężkie czołgi. Zwrotne, ale o dobrym pancerzu i niebywale szybkie były. A te niemieckie, wtedy już tych niemieckich tak za dużo nie widziałem, nie było. Mój drugi batalion to był przeciwczołgowy. To znaczy były miotacze ognia przeciwczołgowe. Jak to wyglądało? Ja byłem tylko raz, dlatego, że tam ktoś zginął i z mojej kompanii tam na ochotnika brali. Jak to było na ochotnika na wojnie? „Ty pójdziesz, ty, ty, ty, na ochotnika". Tak. To mieliśmy taki miotacze ognia. To tylko przypadkowo ja tam byłem. Nigdy nie starałem się być bohaterem. Ja chciałem przeżyć wojnę, nie miałem takich myśli, że zostanę bohaterem. Bo na wojnie widać kto najbardziej ginie. Bohaterowie i tchórze. Dlaczego tchórze? Bo jeżeli się idzie do natarcia, czy gdziekolwiek, skok się robi, to po oddaniu ognia, to wtedy trzeba pamiętać, że kto wyskoczy później to zginie. Bo jeszcze nieprzyjaciel strzelał. Do tego te miotacze ognia przeciwczołgowe, to były tak jak, to trudno opisać, to trochę wyglądają tak jak aparaty fotograficzne dawniej. Takie duże skrzynki z obiektywem jak lufa, tak? To mniej więcej tak wyglądały te miotacze ognia przeciwczołgowe. Były trochę większe. I były napełnione od razu płynem zapalnym. I w okopie to trzeba było kopać tak, żeby ta lufa była jakieś 20 centymetrów powyżej ziemi. Więcej niedobrze i mniej też niedobrze było. Mniej więcej. Ja nie miałem żadnego z tym doświadczenia, bo byłem tylko raz w takiej sytuacji. I jak szedł czołg, trzeba było czekać, miotacze ognia te przeciwczołgowe biły na odległość 80 metrów, ale to nieprawda. Bo to był już albo słaby ogień albo niecelny. I trzeba było podpuścić go przynajmniej na jakieś 50 metrów. A patrzeć jak idzie ten potwór czołg i strzela to jest strach niesamowity. Człowiek się zawsze boi na wojnie. Idzie taki czołg i strzela z karabinów maszynowych przeważnie tych czołgowych, no i z dział. Siedemdziesiątki piątki

chyba to były. I jak się podpuściło go bliżej, to pociągnęło się za sznurek i wylatywał strumień tego płynu, to był jakiś płyn zapalny, jaki to ja nie wiem, i on zapalał czołg. Jak zapalił czołg, bo w czołgu motor gra, on był gorący, więc czołg się palił i wtedy już on jest nasz. Znaczy wyskakiwała załoga i albo się poddawała, ręce do góry, a jeżeli nie to ginęła. Więc sprzęt był doskonały. Myśmy jeszcze mieli, bo to był batalion chemiczny gdzie ja byłem, te zasłony dymne przeciwczołgowe, no i miotacze ognia plecakowe. I my byliśmy przygotowani na napad iperytem, gazami bojowymi. I woziliśmy także beki z tym, do napadu. Nigdy się tego nie użyło… Wojna to jest coś obrzydliwego.

Data i miejsce nagrania	2012-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"